
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Ks. Edward Walewander, *Człowiek i książka*, Wydawnictwo Liber Duo, Lublin 2020, s. 257.**

Kultura chrześcijańska bardzo mocno nakłania do bycia skromnym, do nie chwalenia się swymi osiągnięciami. Jeśli coś dobrze czynimy, jak naucza Jezus: niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja” (Mt. 6,3). Zamiast wychwalania się, powinniśmy mówić: „Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy uczynić, uczyniliśmy” (Łk. 17, 10). Tak jest niewątpliwie słusznie. Człowiek nie powinien sam siebie chwalić, choćby dlatego, że nie jest w stanie obiektywnie ocenić to, czego udało mu się dokonać. Może się przecenić albo nie docenić – nie wiadomo, co gorsze. W takim razie lepiej poczekać aż inni się wypowiedzą o tym, co się zrobiło. Oczywiście, o ile wypowiedzą się kompetentnie i sprawiedliwie.

Jednym ze sposobów wyrażenia, że ktoś ma niezaprzeczalne zasługi w jakiejś dziedzinie jest nagroda. Może ona przybierać postać materialną, jakby dodatkowej (a w niektórych przypadkach jedynej) zapłaty. Może być jakąś rzeczą – wieńcem laurowym, pucharem, medalem – wręczanym zasłużonemu jako wyraz hołdu. Często jedno łączy się z drugim: nagradzany otrzymuje pieniądze i medal, jak to jest w przypadku Nagrody Nobla.

Nagradzanie wiąże się nierozdzielnie z pewnym rytuałem. Choć niekiedy się zdarza, że stanowi ono procedurę wyłącznie biurokratyczną i wtedy po prostu na konto bankowe zasłużonego człowieka wpływa określona suma pieniędzy. Ale taki sposób nagradzania to niewątpliwie tylko *exemplum* do traktatu o upadku obyczajów. Jeśli chce się wyrazić, że ktoś jest wybitny, trzeba zorganizować specjalną uroczystość.

Uroczystości związane z wręczaniem nagród mogły by zainteresować etnografów. Zanim jednak powstaną ich analizy na ten temat, warto zwrócić uwagę na jeden jej element, a mianowicie na laudację. Jest to przemówienie wygłaszane podczas takiej uroczystości, w którym chwali się (łac. *laudare* – chwalić) człowieka za jakieś jego nieprzeciętne dokonania. Laudacja to pewien gatunek literacki, z którym obeznani są bywalcy owych uroczystości. Obeznani są jako słuchacze, bo laudacje się przecież wygłasza. Aczkolwiek zazwyczaj istnieje jakaś ich wersja pisana. Zachodzi tu taki związek jak w przypadku tekstu dramatu i jego inscenizacji. Wygłaszanie takiej mowy bezsprzecznie wymaga również dobrego opanowania sztuki oratorskiej.

Ks. prof. Edward Walewander miał okazję niejednokrotnie wygłaszać laudacje. Czynił to będąc dyrektorem Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL i przewodniczącym Jury Nagrody

Naukowej im. Skowyrów. Poza tym jako profesor pedagogiki i równocześnie prezes Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, a także członek Jury Medalu Mickiewicz – Puszkina. I wreszcie w roli przewodniczącego Jury Międzynarodowej Nagrody im. Józefa Łobodowskiego. Były też inne okazje. W każdym razie od 1991 do 2020 roku wygłosił osiemdziesiąt sześć mów pochwalnych. Zapewne jest to imponujący dorobek.

Wygłaszane w ciągu trzydziestu lat teksty nie przepadły. Choć tak się mogło właśnie stać, gdyż laudacja zdaje się gatunkiem do jednorazowego wykorzystania. Zachowane laudacje ks. Walewandra są pewnym zbiorem, w którym po latach jego twórca dostrzec musiał spore wartości i postanowił go opublikować. Tak powstała publikacja *Człowiek i książka*. Bohaterem jego laudacji jest zazwyczaj jakiś człowiek, który napisał książkę.

Omawiany tutaj zbiór odsłania niemałe fragmenty dziejów nauki polskiej. Szczególnie te dotyczące badań polskich spraw wschodnich, od Kresów po Syberię. Dlatego polecić go można historykom nauki, którzy dowiedzą się zeń kogo i za co ceniono w ciągu minionego trzydziestolecia.

Opublikowanie dawnych laudacji świadczy też o tym, że ich autor bynajmniej nie zapomniał o tych, których pochwalał. Że ich osiągnięcia nadal zachowują swe walory. W takim razie niech jeszcze raz zostaną tutaj wymienieni z imienia i nazwiska, z pominięciem tytułów, a w kolejności chronologicznej, bohaterowie jego laudacji: Piotr Taras, Antoni Dębiński, Anzelm Weiss, Jan Związek, Jan Walkusz, Marek Chmielewski, Ryszard Iwan, Czesław Łuczak, Janusz Kania, Józef Wołczański, Stanisław Kowalczyk, Mieczysław Wieliczko, Zdzisław Jagodziński, Walerian Słomka, Zbigniew A. Judycki, Stanisław Łabendowicz, Stanisław Wójcik, Jadwiga Plewko, Bohdan Bejze, Krzysztof Gózdź, Ursula Wolf, Stanisław Urbański, Jan Żaryn, Andrzej Stelmachowski, Kalina Bartnicka, Antoni Giza, Michał Jagosz, Stefan Nawrot, Stanisław Wielgus, Edward Olszewski, Leonard Grochowski, Włodzimierz Osadczy, Ryszard Karpiński, Roman Dzwonkowski, Janusz Homplewicz, Andrzej Chodubski, Henryk Krukowski, Władysław Szulist, Waldemar Żurek, Grażyna Karolewicz, Zygmunt Zieliński, Artur Kijas, Władysław S. Kucharski, Adam Romejko, Witold J. Kowalów, Wiesław Theiss, John M. Grondelski, Józef Niewiadomski, Jan Mazur, Wanda i Romuald Mieczkowsy, Krystyna Romaniszyn, Adam Kosecki, Marcei Kosman, Eugeniusz Niebelski, Stanisław Tymosz, Zespół Tańca Ludowego UMCS, Władysław Miodunka, Ryszard Badowski, Krzysztof Czubara, Dariusz Matelski, Józef Szymański, Wiesław Śladkowski, Bolesław Pylak, Czesław Stanisław Bartnik, Ryszard Karpiński, Stanisław Kowalczyk, Piotr Paweł Gach, Leon Popek, Witold Chmielewski, Edward Balawejder, Kalina Bartnicka, Zbigniew W. Fronczek, Zygmunt Zieliński, Zbigniew Wojciechowski, Monika Grajewska, Krzysztof Żuk, Stanisław Budzik, Roman Marszalec, Marek A. Koprowski, Stanisław Kieroński, Przemysław Czarnek.

Na zakończenie nie możemy nie zauważyć, że sam laudator, ks. prof. dr hab. Waldemar Walewander także zasługuje na szczególną pochwałę za to, że włożył ogromny i bezinteresowny wysiłek, aby został doceniony dorobek naukowy, organizacyjny, artystyczny kilkunastu wybitnych osób.

Grzegorz Pełczyński

- **Martyna Chodykin-Wnęczak, *Stukot kół. 12 historii Zesłańców Sybiru*, Wydawca: Starostwo Powiatowe w Pszczynie, Pszczyna 2020, s. 139.**

Na regale z książkami o tematyce zesłańczej w 2020 roku znalazła się publikacja Martyna Chodykin-Wnęczak, wnuczki Sybiraków. Książka *Stukot kół. 12 historii Zesłańców Sybiru* opisuje losy ludzi skazanych na zesłanie z ziemi pszczyńskiej. Zbiór rozmów z osobami deportowanymi na Sybir i ich rodzinami jest świadectwem okrutnych czasów, dehumanizacji życia i ważnym dokumentem historii, o której przez wiele lat nie można było wspominać. Publikacja składa się z siedmiu rozdziałów, z czego część trzecia – najobszerniejsza, zawiera wspomnienia dwunastu osób, które doświadczyły Golgoty Wschodu.

Biegający czas zaciera niektóre wydarzenia z przeszłości. Historia zesłań jest bliska ludziom, którzy wbrew swej woli zostali wywiezieni w różne, odległe tereny za Uralem, ale również władze lokalne, w tym przypadku starostwo pszczyńskie oraz Związek Sybiraków na miasto Pszczynę i okolice, przyczyniają się do utrwalania pamięci o zesłaniach, czego dowodem jest niniejsza publikacja. *Stukot kół* poprzedza słowo wstępne Barbary Bondoły (starosta pszczyński) oraz *Wstęp* napisany przez przedstawicielkę Związku Sybiraków Stanisławę Pistelok. Autorka przedmowy i jednocześnie Sybiraczka podkreśla: „Syberia, to katorga, gdzie odbierano matkom dzieci, których już nigdy nie zobaczyły. Syberia, to tam, gdzie ludzie byli gnębieni, poniżani, gdzie umierali z zimna, ciężkiej pracy i głodu (...) Syberia, to koniec świata, skrawek zapomnianej ziemi, z której można było wrócić lub nie (s. 8). Wspomnienia tych, co przeżyli i wrócili z nieludzkiej ziemi zawiera ta recenzowana książka. Martyna Chodykin-Wnęczak spisuje relacje świadków zesłańczej historii: Heleny Pałyz, Magdaleny Gregerockiej, Ireny Sarbniewskiej, Stanisławy Pistelok, Janiny Laszczak-Sokołowskiej, Kazimierzy Poterałowicz, Bronisławy Pastwińskiej, Marii Wardziak, Ludwika Kamińskiego, Marii Gajewskiej, Antoniego Wuzika i rodziny Chodykinów – przodków Autorki. Wprowadzeniem do narracji wyżej wymienionych osób jest krótka *Historia zsyłek Polaków na Syberię* rozpoczynająca się od XVI wieku, a kończąca na masowych deportacjach 1940 i 1941 roku.

Zesłańcze losy mieszkańców ziemi pszczyńskiej wpisują się w powszechnie realizowaną politykę sowieckich władz okupacyjnych w czasie II wojny światowej. Na zesłanie skazywano często ludzi, jedynie za to, że byli Polakami. Zazwyczaj sowieccy żołnierze przychodzili w nocy, walili karabinami w drzwi i kazali szybko się pakować. Potem wszystkich domowników zawozili na dworzec kolejowy, gdzie upychano ich w wagonach towarowych. Tytułowy „stukot kół” symbolizuje przymusową podróż w nieznane, w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Nie lepsze warunki zesłańcy spotykali w miejscu docelowym, o czym wspominają wszyscy rozmówcy Martyny Chodykin-Wnęczak. We wspomnieniach Kazimierzy Poterałowicz czytamy: „Ponad siedemdziesiąt osób ulokowano w jednym, niedużym pomieszczeniu. Po jednej i po drugiej stronie były prycze, a na środku piec, gdzie grzano wodę. Wszystkich dorosłych zmusili do pracy – karczowali, piłowali, spuszczały drzewa w tajdze. Pracujący dostawali kilogram chleba, niepracujący 40 dekagramów. Ten kilogram chleba po całym dniu pracy na mrozie w tajdze, to było mało. Ludzie byli wygłodzeni i wyczerpani,

umierali na tyfus, malarię i inne choroby (s. 51). Natomiast Maria Wardziak wspomina: „Po trzech miesiącach podróży, 3 maja pociąg zatrzymał się, a wysiedleńcy zostali odesłani do wsi Jazajewka (Krasnojarski Kraj, Kozaczęński Rejon). Mieszkaliśmy w barakach. Spaliśmy na dwóch pryzkach, mieliśmy dwie pierzyny. Głód był straszny (s. 83). Czytając wszystkie relacje z zesłania zawarte w tej książce ma się wrażenie, że opowiadający przez przekazanie swych zesłańczych wspomnień doświadczają swoistego *katharsis* i rozliczenia z przeszłością. Nawet po wielu latach w opowieściach jest obecny strach, groza i ogromna niepewność jutra. W wielu narracjach wspomnieniowych są też przywoływane radosne wspomnienia i małe rzeczy sprawiające wielką radość w ciężkim zesłańczym życiu. Warto sięgnąć po tę książkę, chociażby dlatego, by pozbyć się malkontenctwa dotyczącego współczesnych czasów i by docenić wartość tego, co dziś mamy, a czego wcześniejsze pokolenia nie mogły doświadczyć.

Kolejną częścią książki jest omówienie najważniejszych wydarzeń i inicjatyw realizowanych przez Związek Sybiraków Koło w Pszczynie. Zaangażowanie osób związanych z tym środowiskiem przejawia się w organizowaniu imprez okolicznościowych, wystaw, prelekcji w szkołach i ustanawianiu miejsc pamięci. Aktywność tego środowiska jest doskonałym przykładem, jak wielka historia wpisuje się w życie lokalnego środowiska.

Ostatnia część publikacji jest jakby krokiem ku przyszłości, zwrotem do młodzieżowego, a nawet dziecięcego środowiska. O wyjątkowości tej książki stanowią gotowe scenariusze lekcji historii dla uczniów szkół podstawowych. Elżbieta Jasińska przy konsultacji merytorycznej Michała Pudełko zaproponowała bardzo ciekawe dwa scenariusze lekcji: *Wygności na Wschód* i *Na dalekiej ziemi*. Niezbędnym materiałem dydaktycznym uczyniono *Stukot kół. 12 historii Zesłańców Sybiru*.

Ludzie tak szybko odchodzą, kurczy się grono tych, którzy zostali doświadczeni wywózką. Upływ czasu sprawia, że coraz mniej osób może w przekazie ustnym podzielić się syberyjską gehenną, dlatego wszelkie zapiski są cennym sposobem propagowania wiadomości o Polakach na obczyźnie. *Oral history*, czyli wywiady ze świadkami zesań są materiałem źródłowym i dokumentem historycznym, który można wykorzystać do pracy z młodzieżą, krzewienia postaw patriotycznych i „ocalenia od zapomnienia” przeszłości. Uzupełnieniem tekstu Martyny Chodykin-Wnęczak i współpracujących z nią osób jest wiele kserokopii dokumentów oraz fotografii archiwalnych i współczesnych. *Stukot kół. 12 historii Zesłańców Sybiru* to publikacja godna polecenia ze względu na dokumentacyjną wartość.

Małgorzata Dziura

- „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 24, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2020, s. 393.

„Wrocławskie Studia Wschodnie” to periodyk poświęcony szeroko rozumianej problematyce Wschodu, czyli dziejom relacji Polaków z wschodnią częścią Europy, Rosją, Azją Środkową i Kaukazem. Czasopismo jest rocznikiem, który ukazuje się od 1997 roku, a powstało z inicjatywy

prof. Antoniego Kuczyńskiego w ramach Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Niedawno ukazał się 24 numer tego wrocławskiego pisma, a w nim sześć artykułów, *Miscellanea* złożone z dwunastu tekstów, recenzje najnowszych książek i *Kronika* rejestrująca najważniejsze wydarzenia. Autorzy starają się upowszechniać wiedzę i najnowsze osiągnięcia badawcze oraz naukowe dotyczące problemów wschodnich. Ponadto chcą zainteresować Czytelników mało rozpowszechnionymi tematami i przyczynić się do wyjaśnienia nieco zaniedbanych kwestii wschodnich.

W *Artykułach* szeroko omawiana jest problematyka dotycząca ważnych wydarzeń końca XIX i XX wieku. Artykuły otwiera tekst Sergiusza Leończyka, który proponuje namysł nad dobrowolnym osadnictwem na Syberii włościan polskich. Omawia sytuację w Królestwie Polskim i przyczyny wypychające migrantów oraz reformę agrarną premiera Piotra Stołypina i jej konsekwencje w procesach kolonizacyjnych. Stanisław Ciesielski pod rozwagę podaje bolszewicki mit października 1917 roku. Pytanie, czy „nowa era”, której początkiem było zdobycie przez partię bolszewicką władzy w Rosji, mogła stać się czasem szczęśliwości całej ludzkości? nurtuje autora. Poszukuje różnych przejawów mityzacji, które pozwoliłyby odpowiedzieć na to pytanie. Dariusz Radziwiłłowicz zajmuje się Murmańczykami, czyli polskimi żołnierzami w rosyjskiej wojnie domowej na dalekiej północy (1918-1919). Rozważania o roli i znaczeniu Oddziału Wojska Polskiego w Północnej Rosji ubarwia także opowieścią o niedźwiedzicy polarnej, która stała się „Baską Murmańska”. Dwa następne artykuły opublikowane w „Wrocławskich Studiach Wschodnich” dotyczą lat 1944-1947. Grzegorz Hryciuk zajmuje się sprawami ewakuacji ludności polskiej i żydowskiej z terenów Ukraińskiej SRR, a Marcelina Jakimowicz z Piotrem Zubowskim opisują powojenny głód w Galicji Wschodniej z mocno zakorzenionym w świadomości Ukraińców Hołodomorem i głodem w czasie okupacji niemieckiej. Ostatni artykuł, ale dla poszukiwaczy kulturowej odmienności najcenniejszy, jest poświęcony kulturze Wileńszczyzny. Grzegorz Dąbrowski prezentuje ważne etnologiczne zagadnienia takie jak: język, małżeństwo, rodzina, aspekty religijne, a wszystko to z perspektywy „spojrzenia z oddali”.

Miscellanea to najbardziej obszerna część czasopisma, która składa się z dwunastu artykułów o bardzo zróżnicowanej tematyce. Z punktu widzenia „Zesłańca” i środowiska sybirackiego na uwagę zasługują artykuły: Tomasza Landmanna, *Warunki i problemy funkcjonowania Polaków w wybranych odległych regionach Związku Sowieckiego w dokumentach Ambasady RP w Moskwie-Kujbyszewie w latach 1941-1943* i Sylwii Szarejko, *Deportacje Pomorzan na Sybir w świetle protokołów przesłuchań świadków Instytutu Pamięci Narodowej – casus mieszkańców Gdyni* oraz Katarzyny Kość-Ryżko, *Reminiscencje z kilku podróży na Syberię – pamięć, trwanie i przemijanie*. Pozostałe artykuły omawiają również ciekawe kwestie i zagadnienia, spora ich część jest poświęcona osobom, których działania były zlokalizowane na Wschodzie, na przykład można się dowiedzieć o Marii Mazurkównie ze Lwowa, Janie Greku internście i profesorze Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie czy Kazimierzu Franciszku Vetulanim – kierowniku budowy pociągów pancernych oraz wielu innych osobach.

Grzegorz Pełczyński, Jędrzej Krystek, Ewa Kowalska, Piotr Olechowski i Liliana Świątek czytając literaturę o tematyce wschodniej zechcieli podzielić się swoimi refleksjami i przemyśleniami po tej lekturze. Recenzje polskich i rosyjskich książek to omówienia pokazujące ich walory, ale też mankamenty. Przedstawione opinie mogą stać się pomocne i zachęcające by sięgnąć po ciekawe pozycje wydawnicze i wzbogacić własną biblioteczkę.

Kronika tego numeru to smutne wspomnienie o wybitnych osobowościach nauki. Odeszli od nas na zawsze Stanisław Ciesielski (1954-2020) i Aleksander Ilin (1956-2020). Warto jeszcze raz przywołać ich pamięć i wybitne osiągnięcia.

„Wrocławskie Studia Wschodnie” to pismo o szerokiej formule tematycznej. Pokazuje zespół czynników historycznych, kulturowych, społecznych, ideowych, ekonomicznych, politycznych determinujących omawiane tematy wschodnie. Przyczynia się do wyjaśniania zagadnień nieco zaniedbanych w naszej historii. Każdy numer dostarcza interesujących opracowań, tak też jest i w tym recenzowanym roczniku. *Artykuły, Miscellanea, Recenzje i Kronika* w rezultacie stanowią spójny i ciekawy projekt oparty o solidne badania. Należy podkreślić wysoki poziom naukowy opublikowanych tekstów, które są skierowane do środowisk akademickich, ale też szerokich kręgów zainteresowanych problematyką kontaktów Polski z europejskim i euroazjatyckim Wschodem. Czytelnicy zainteresowani problematyką wschodnią na pewno znajdą coś interesującego dla siebie w każdym z numerów rocznika.

Małgorzata Dziura

- **Syberia. Wizje literackie – wizje dokumentalne**, pod red. Piotra Głuszkowskiego, Warszawa 2017, s. 137.

Niewątpliwie nasz kwartalnik ma powód do wstydu z powodu przeoczenia wyjątkowo wartościowej książki na temat Syberii. Powinna zostać omówiona już wcześniej, lecz jakoś zawieruszyła się wśród innych tytułów na coraz większym Regale z Książkami. Czym prędzej naprawiamy więc nasze zaniedbanie i piszemy o pracy zbiorowej *Syberia. Wizje literackie – wizje dokumentalne*.

Książkę wydał Instytut Rusycystyki Uniwersytetu Warszawskiego, a zredagował pracujący w nim Piotr Głuszkowski. Jest ona plonem międzynarodowej konferencji, która odbyła się w Warszawie 19 października 2016 r., a której tytuł posłużył potem jako tytuł omawianej publikacji. Składa się na nią jednaście artykułów.

Pierwszy napisała Swietłana Mulina w języku rosyjskim, a na polski można by go przetłumaczyć następująco: *Bunt konfederatów w Tobolsku w źródłach i literaturze naukowej*. Autorka, uczona z uniwersytetu w Omsku, jest dobrze w Polsce znana, w czym nie ma nic dziwnego, ponieważ zajmuje się problematyką polską, a właściwie polsko-rosyjską. W tym artykule pisze o powstaniu byłych konfederatów barskich, jakie miało miejsce w Tobolsku w 1774 r., ale interesuje ono ją raczej jako problem badawczy.

Następny artykuł zdaje się nawiązywać do poprzedniego: *François Auguste Thelsby de Belcour*, „Dziennik francuskiego oficera w służbie konfederatów barskich i syberyjskiego zesłańca” – refleksja o nowej edycji. Jego autor, Zbigniew J. Wójcik, analizuje kolejne wydanie tego źródła, pochodzącego z 1776 r., a znanego po polsku od 1886 r.

Z kolei Magdalena Dąbrowska wzbogaciła książkę artykułem zatytułowanym „*Иртыш, превращающийся в Иннокрену*” – pierwsze czasopismo wydawane na Syberii. Stan i perspektywy badań. Jest to wnikliwe studium z historii prasy, dotyczące tym razem tytułu z dawnych czasów, bo z końca XVIII w., a poza tym aż z Syberii.

Natomiast Piotr Głuszkowski, przypomnijmy: redaktor całego tomu, jest autorem artykułu pod tytułem *Literatura polska i rosyjska w Dzienniku Syberyjskim Juliana Glaubicza Sabińskiego*. Ów Sabiński, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, w 1838 r. został zesłany na Syberię na ciężkie roboty. Jakoś ciężkich robót udało mu się uniknąć, dzięki czemu miał czas na pracę twórczą, między innymi na pisanie dziennika. Jest on cennym źródłem do poznania życia zesłańców polskich. Ale też zawiera sporo niezwykle ciekawych refleksji na temat polskiej i rosyjskiej literatury, które Głuszkowski poddaje analizie.

Kolejny tekst rosyjskojęzyczny wyszedł spod pióra Michaiła Gribowskiego, z uniwersytetu w Tomsku. Także jego tytuł podajemy w tłumaczeniu: *Polski czynnik w losach tomskiej profesury medycznej końca XIX i początku XXI wieku*. Autor pisze o profesorach medycyny pracujących w jego Alma Mater, mających więzi z Polską, a wynikających najczęściej z pochodzenia, ale też z kontaktów naukowych z polskimi uczelniami.

Kyunney Takasaeva, jakucka uczona, wykształcona na Uniwersytecie Warszawskim, napisała artykuł zatytułowany *Jakucka rzeczywistość w twórczości Wacława Sieroszewskiego*. Po raz kolejny się okazuje, jak ważną postacią był Sieroszewski dla tego syberyjskiego narodu.

Syberyjski Rząd Tymczasowy i polskie organizacje (1918 r.) to też artykuł w języku rosyjskim, napisany przez Irinę Nam z uniwersytetu w Tomsku. Mówi on o okresie w trakcie rewolucji październikowej, w którym na Syberii udało się przegnać bolszewików i ustanowić nawet rząd. Jedną z poważniejszych kwestii, jakie miał on do rozwiązania stanowili żyjący tam Polacy, reprezentowani przez różne stowarzyszenia.

Wojciech Olszewski jest autorem tekstu *Syberyjskie wspomnienia torunian*. Opowiada on w nim o pamięci Sybiru w swoim rodzinnym mieście. A także o tym, że niejeden torunianin przeszedł przez więzienia i łagry azjatyckiej części Rosji. Czyli, wbrew rozpowszechnionym chyba mniemaniom, nie wywożono tam tylko mieszkańców Kresów Wschodnich.

Tekstem literaturoznawczym jest „*Wschód*” *Andrzeja Stasiuka*. Jest to analiza książki tego znanego dziś pisarza, będącej relacją z podróży na Syberię i do Mongolii.

Ciekawy temat porusza pracownik uniwersytetu irkuckiego, Konstantin Grigoriczew w artykule napisanym po rosyjsku – *Postsowieckie „etniczne” rynki jako sposób orientalizacji syberyjskiego miasta*. Dotyczy on rynków, które w czasach po upadku Związku Sowieckiego zaczęły się tworzyć w wielu

miastach syberyjskich, na których handlowali przedstawiciele różnych nacji wschodnich. Zjawisko to, jak pamiętamy, wystąpiło też w Polsce.

I ostatni artykuł, Ewy Nowickiej *Tradycja odnaleziona. Studium współczesnej kultury buriackiej*. Na podstawie materiałów zdobytych podczas badań terenowych, autorka porusza problem odrodzenia kultury Buriatów w warunkach, które nastąpiły w czasach postsowieckich.

Omawiana publikacja bezsprzecznie dowodzi różnorodności związków polsko-syberyjskich. Nie wszystkie wynikają z zesłańczej przeszłości Polaków. Bardzo wiele także z ich fascynacji tą ogromną krainą. Z fascynacji, której owocem są utwory literackie bądź prace naukowe. Ale też składają się na nie zainteresowania samych Sybiraków Polakami, uczestniczącymi w ich historii i współczesności.

Grzegorz Pełczyński

- **Monika Odrobińska, *Dzieci wygnane. Tułacze losy małych Polaków w czasie II wojny światowej. Prawdziwe historie*, Znak Horyzont, Kraków 2020, s. 365.**

Dzieci to najbardziej niewinne i bezbronne ofiary w czasie wszelkich wojen. Ich przeżycia są inne od dorosłych. Dziecięca perspektywa jest najbardziej pierwotnym doświadczeniem świata i po taką optykę sięga Monika Odrobińska przedstawiając problematykę zesłańczą.

Konsekwencją agresji sowieckiej na Polskę w czasie II wojny światowej były deportację ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego. Na długą tułaczkę musiały ruszyć całe rodziny, w tym też dzieci. W 2020 roku w Wydawnictwie Znak ukazała się książka przedstawiająca dziecięce wspomnienia z „niehumanitarnej ziemi”. Monika Odrobińska w publikacji *Dzieci wygnane. Tułacze losy małych Polaków w czasie II wojny światowej. Prawdziwe historie* przybliżyła niezwykłych bohaterów zmagających się z okrucieństwem katorżniczego życia, ale całkiem zwyczajnie, bez martyrologii. Już we *Wstępie* zastanawia się, jak „wielka historia” „przełożyła się na życie dziewięcioletniego Mirka, trzyletniej Oli, pięcioletniego Romka, ośmioletniej Marysi? Na ich życie, tamto – w mrozach Syberii, i gdy po „światowych wojażach” byli w Polsce ludowej «wrogami ludu»” (s. 7) i w kolejnych ośmiu rozdziałach opisuje historie dzieci, które zostały pozbawione swojego dzieciństwa i szybko musiały stać się dorosłe. Autorka bazuje na wspomnieniach, dziś już starszych ludzi, którzy zechcieli podzielić się z nią swoimi wspomnieniami.

Książkę otwiera opowieść Rafały Wróblewskiej zatytułowana *Od głodu do głodu*. Bohaterka jako dziecko przeżyła Wielki Głód – Hołodomor na Ukrainie, a w 1936 roku z mamą i rodzeństwem została zesłana do Kazachstanu. Wspomina: „Osiemnaście dni więzi. Ludzie z głodu umierali [...] Na stacji w śnieg nas wyrzucili. Zimno, mróz. Dzieci płaczą. Podjechały Kozaki, na sanie wsadziły i zapędziły 100 kilometrów w głuchy step” (s. 20). Każdego dnia toczyła zaciętą walkę o przetrwanie. W 1948 roku wróciła w rodzinne strony, ale powrót do domu okazał się kolejną porażką:

„Ale w 1948 roku to już nie Jancyzki byli, tylko Kołybajowka. Chaty te same, co zostawiliśmy, ale już nie Polaki w nich mieszkały, tylko Ukraińcy” (s. 23). O dalszych losach Rafały można się dowiedzieć z kart recenzowanej książki.

Mirosław Popławski mieszkający w Kraśnem niedaleko Mołodeczna to kolejny bohater, którego dzieciństwo przypada na lata wojenne. W głąb Rosji został deportowany z rodziną w 1940 roku. Po koszarnej podróży rodzina Popławskich dotarła do osady Udacznyj na Syberii. „«Udane osiedle» okazało się zwyczajnym łagrem. Na placu o wymiarach 500-700 metrów bieżących stało w rzędach piętnaście baraków” (s. 39). Mirek tam szybko musiała nauczyć się wielu rzeczy. W 1942 roku wraz z rodziną usiłował przedostać się do armii Andersa. Nie udało się, utknęli w Samojułowce. Bieda spowodowała, że w 1943 roku, rodzice zdecydowali się wysłać, wówczas dwunastoletniego Mirka ze starszym o rok bratem Konradem do Kompołdietu – Komitetu ds. Polskich Dzieci w ZSRR, który znajdował się w Moskwie. Pełna przygód podróż zakończyła się w domu dziecka w Zagorsku. Tam chłopcy przebywali do marca 1946 roku. Mirosław po latach z żalem wspomina tamten czas: „wiozą nas tam, skąd wywieziono nas 6 lat wcześniej na tułaczkę po „gościnnym ZSRR”; gdzie szczęście i dzieciństwo odebrał nam głód, walka o przetrwanie, praca ponad siły, śmierć bliskich” (s. 75).

Niezwykle smutno rozpoczyna się trzecie wspomnienie. „Potem mamy nie miałam także ja – rozgościła się we mnie samotność, brak zakotwiczenia (s. 85) – mówi Aleksandra Wawryka z Horyńca-Zdroju. Rodzina trzyletniej Oli to tata oficer Wojska Polskiego, mama nauczycielka, babcia i młodsza siostra mamy Helena. W Horyńcu mieszkały tylko kobiety, bo ojciec był zaangażowany w działania wojenne i to one 13 kwietnia 1940 roku zostały wywiezione do Kazachstanu. Tam mama Oli zajmowała się osieroconymi dziećmi, pracowała w polu, walczyła o przeżycie rodziny, pomagały jej babcia i Helena. Aleksandra jako mała dziewczynka czuła się bezpiecznie pod opieką bliskich dorosłych. Z perspektywy lat wspomina: „Emigracja dorosłych to zupełnie co innego niż emigracja dzieci. Jako dziecko zastane warunki po prostu przyjąłam [...] poza tym nie wspominałam tego czasu źle – aż do rozstania z rodziną. Takie rozstanie zmienia wszystko. Z rodziną ma się poczucie bezpieczeństwa, ktoś zadba, zawalczy, pomyśli. Bez niej pojawia się niepewność, konieczność ciągłego obserwowania, uczenia się życia na nowo – szybko i boleśnie” (s. 94). O utraconym dzieciństwie, o emocjach małej dziewczynki, o dorosłym życiu z bagażem zesłańczych doświadczeń można się dowiedzieć śledząc losy Aleksandry i jej mamy.

Mieczysław Pogodzińskiego pochodzącego z Trauguttówka poznajemy, gdy miał dwanaście lat i uważał, że „Mnie problemy dorosłych nie dotyczyły. Był dom: cztery pokoje, kuchnia, przedpokój, ganek, podwórko, na które wybiegało się prosto z kuchni. Jedzenie było, koledzy byli, dobrze było” (s. 147) i co się stało, że to sielskie dzieciństwo się zmieniło? Przełomowa data to 10 lutego 1940 roku, wówczas to dziewięcioosobowa rodzina Pogodzińskich (rodzice i siódemka dzieci) rozpoczęła swoją katorżniczą podróż na Sybir. Na miejscu Mieczysław jako dziecko nie miał nakazu pracy, ale dla większych racji żywności pracował przy wyrębie lasu – odgarniał śnieg od ścinanych drzew, był odpowiedzialny za rozpalanie ogniska w miejscu pracy i podtorzowanie ciepła. Nauczył się też wyrabiać walonki, bez których trudno było

przetrwąć zimę. Zatrudnił się przy rąbaniu drzewa na metrowe kawałki. W opowieści Mieczysława jest monotonne, bardzo skromne wyżywienie, okresami głód, brak higieny, kurza ślepotą i inne choroby, a także śmierć najbliższych. Wspomina także o edukacji w rosyjskiej szkole i wielu swoich przygodach. Przywilejem dzieciństwa jest beztroska zabawa, co również jest wzmiankowane w historii Mieczysława: „Jakoś trzeba było sobie to życie urozmaicić [...] jakoś je unormalnić, uweselić. Po tygodniu pracy, w niedzielę, zbieraliśmy się i bawili (s.174).

Maria Grodziejko swoją opowieść zaczyna: „Tak więc w 1939 roku zostałam ośmioletnim tatą” (s. 189) i snuje opowieść o swoim dzieciństwie na Polesiu i ojcu oraz wygnaniu, które zaczęło się 10 lutego 1940 roku. Maria z mamą i dwoma siostrami znalazła się w specposiołku Szubunia, 100 km od Archangielska. Tam chodziła do szkoły i pracowała. O czasach wygnania mówi: „Szkoła nie zwalniała nas z pracy. Obowiązku nie było, ale bez naszej pomocy mama nie dałaby rady. W sześć dziewczynek, wśród których ja byłam najstarsza, stworzyliśmy spółdzielnię „Kołchoz”. Zimą zbierałyśmy drewno na opał – nacinaliśmy je piłą, a potem rąbałyśmy siekierą [...] Latem przepływałyśmy łódką na drugą stronę rzeki Dwiny – tam ładowałyśmy drzewo i transportowałyśmy [...] Innym razem brałyśmy prześcieradło i szłyśmy nad rzekę, w której małe rybki przyływały ławicami [...] Latem przynosiłyśmy też uzbierane na moczarach żurawiny, z których mama gotowała kisiel” (s. 195-197). Były też dziewczęce przyjaźnie i radości. Bohaterce w pamięci utkwiła podróż na barce, która utknęła na zamrożonej rzece, pobyt w Teheranie, Isfahan i inne miejsca przez które wracała do kraju. Jakże wymowne są słowa Marii: „Nie uciekliśmy z kraju, ale do niego przez cały świat wracaliśmy” (s. 227).

Roman Gutowski to kolejne zesłańcze dziecko. Jako pięcioletek został z rodziną wywieziony pod Archangielsk. Kiedy po amnestii generał Anders zaczął formować Wojsko Polskie to ojciec Romana chciał się zaciągnąć, ale do armii nie dotarł. Matka z dziećmi wyruszyła w drogę do kraju, ale musieli zakotwiczyć pod Taszkientem. Tam pracujący rodzice zmuszeni byli oddać dzieci do ochronki, by sami mogli skupić się na pracy. Zgodnie z przepisami zrobiła to również mama Romka, ale kiedy pewnego razu dotarła odwiedzić syna, jego tam nie było. On był już wśród dzieci zmierzających do Indii. Roman ogromnym szacunkiem darzy do dziś Hankę Ordonównę, co wyrażają słowa: „Do Dżamnagaru Ordonka nie dotarła, ale to ona przetarła dla mnie ten szlak z Taszkientu. Dlatego uparcie twierdzę, że żyję także dzięki niej” (s. 248). Jak wyglądało „przerzucanie” dzieci w różne miejsca i jak żyło się w obozach dziecięcych można dowiedzieć się ze wspomnień Romana Gutowskiego.

Siódmy rozdział zatytułowany *Wszystkie dzieci Andersa* przybliży zesłańcze wspomnienia Heleny Kurzak i Andrzeja Rutkowskiego. Gen. Władysław Anders szczególną troską otaczał dzieci. Wraz ze swymi współpracownikami zorganizował ośrodki dla najmłodszych w Iranie. Tam zapewniano opiekę medyczną, naukę, godziwe warunki życia. Uczennicą szkoły Andersa była dwunastoletnia Helenka, która trafiła do Szkoły Młodszych Ochotniczek. Wspomina: „Nazywałyśmy siebie „smoczkami” od skrótu SMO. Do szesnastego roku życia dziewczynki i chłopcy należeli do junaków, a potem do formacji dydaktyczno-wojskowych” (s. 300). Życie w ośrodku Andersa można poznać zagłębiając się w opowieść Heleny Kurzak lub poznając historię Andrzeja Rutkowskiego służącego w junackich

strukturach Andersa. Zainteresowani kształceniem w obozach Andersa znajdują wiele ciekawych informacji, ale także poznają powojenną nieprzychylność władz wobec tych uczniów: „Po 1945 roku komuniści nazywali Andersowskich kadetów „gniazdem reakcyjnych książąt i hrabiów”, choć w większości wywodzili się z rodzin rolniczych, urzędniczych i wojskowych” (s. 327).

Ostatnia rozdział *Odroczona Syberia* zawiera opowieść Alfredy i Andrzeja Styczyńskich. Alfreda urodzona pod Wilnem już po wojnie, bo w 1948 roku wraz z rodziną została wysłana na tułaczkę. Mówi z goryczą: „I takie to zmarnowane dzieciństwo i pół młodości – bez książek, bez porządnej nauki. Jak do Polski wróciliśmy w 1956 roku i do dziewiątej klasy poszłam, ciągle wtrącałam ruskie słowa, w dodatku w kufajce i walonkach chodziłam, to się ze mnie śmiali” (s. 336). 22 maja 1948 roku została na Sybir również deportowana rodzina Styczyńskich. Andrzej opowiada o swojej pracy i życiu na zesłaniu oraz o przyjaźniach. Alfreda i Andrzej związali się węzłem małżeńskim po powrocie z zesłania do Polski.

Dzieci z książki Moniki Odrobińskiej dzieliły los dorosłych, docierały na miejsce zesłania i współdzieliły katorżnicze życie. Przedwcześnie stały się dorosłe i pozbawione dzieciństwa. Ekstremalne warunki zesłań nauczyły je radzić sobie z kłopotami i problemami. Często nie zdawały sobie sprawy z beznadziei swojego losu. Dzieci podobnie jak dorośli zmagali się z chorobami, brudem, robactwem i straszliwym mrozem. Patrzyły na śmierć odbierającą im najbliższych, doświadczały głodu i chłodu. Zdecydowanie łatwiej trud niewolniczego życia znosiły dzieci mające rodziców lub bliskich opiekunów, ale często dzieci zesłańce pozostawały same i trafiały do sowieckich sierocińców. W oceanie smutku odnajdywały też drobinki radości, śmiechu, zabawy i przyjemności. Niektóre nawet miały okazję uczęszczać do szkoły.

Autorka książki oddaje głos swoim bohaterom, dziś już starszym paniom i panom, które opowiadają swoje historie w niezwykle zajmujący i ciekawy sposób. Każda osoba, która w czasach zesłania była dzieckiem ma swoje wspomnienia, przeżycia i doświadczenia. W późniejszym życiu nic już nie było dla nich ani straszne, ani przerażające.

Dzieci wygnane. Tułacze losy małych Polaków... to niezwykle książka, bardzo prawdziwa. Liczne sformułowania zawarte w książce pokazują, że dzieci nauczyły się Syberii, oswoiły z innym życiem, zaadaptowały się do bardzo trudnych warunków, ale też przeżywały dramaty na miarę dziecięcego świata. Brudne, głodne, w łachmanach zajmowały się same sobą, albo pracą dla dobra rodziny. Publikacja Moniki Odrobińskiej oddaje ducha zesłańczego życia i pokazuje dzieci, którym wydarto dzieciństwo. Dopełnieniem tekstu są fotografie rodzinne i zdjęcia bohaterów książki. Autorka wyjaśniając istotę publikacji pisze: „Zależy mi na tym, by książka ukazała się w pierwszym półroczu 2020 roku – w osiemdziesiątą rocznicę wywózki na Syberię. To hołd oddany wszystkim tym, których dotknęły ich konsekwencje, i przestroga dla przyszłych pokoleń, że tam, gdzie ideologia staje się ważniejsza niż człowiek, dla tego ostatniego musi się to skończyć wyrokiem śmierci” (s. 11) i ten hołd udało się złożyć tym, którzy doświadczyli zesłańczego życia. Tym, którzy nie mieli okazji dorastać w normalnym świecie tylko tym zgotowanym im przez „chorą” ideologię.

Małgorzata Dziura